Zwiastuny wiosny

● **Mimo że zima jeszcze nie kapituluje, na Kielecczyźnie zanotowano pierwsze oznaki zbliżania się wiosny. Z informacji leśników wynika, że borsuki przebywające w lasach świętokrzyskich obudziły się ze snu zimowego i poszukują pożywienia. W południowo-wschodniej części województwa pojawiły się stada szpaków i kosów.**

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 20 (1908) 10 marca 1970 r. Cena 50 gr

PONAD PÓŁ MILIONA ODPOWIEDZI !

KONKURS OJCZYZNA LENINA ZAKOŃCZONY

NA TRZY KONKURSY OTRZYMALIŚMY BLISKO 1.700.000 LISTÓW

ZAKOŃCZYŁ SIĘ trzeci i ostatni z leninowskich konkursów „Świata Młodych". Komu szczęśliwy los przyniósł nagrody piszemy na stronie 2.

Zaczyna się więc drugi etap Turnieju Wiedzy pod hasłem „Lenin — Kraj Rad — Organizacja Pionierska im. W. I. Lenina".

Będziecie teraz uczestniczyć w konkursach organizowanych przez komisje turniejowe w waszych klasach. W turniejowym współzawodnictwie radami i pomocą będzie służył wam jak zawsze wasz „Świat Młodych".

Na zdjęciu: Danusia Tryler sięga w głąb sterty listów. Kto zostanie zdobywcą pierwszej nagrody?

Foto: K. Adamowski

Kto chadza na skróty ten w domu nie nocuje

ZIMA LATOŚ — nie można powiedzieć — obrodziła. Na wiejskich drogach nie tylko perszeron grzęźnie po pachwiny w „puchowy śniegu tren" wcale sobie tego nie chwaląc, bo nawet lekkie sanie uciągnąć koniom trudno. Taka to już końska dola.

Harcerska dola radosna tym tylko różniła się od końskiej doli na przełomie roku pańskiego 1969—1970, że niejaki podharcmistrz **Marek Popielarczyk** postanowił twardo z tytułu nominacji zostać komendantem Zimowiska Drużynowych i Przybocznych Kręgu Młodszoharcerskiego Jednego z Hufców Warszawskich w Poroninie (w skrócie brzmi to tak: ZDiPKMJ zHWwP).

Ponieważ jest to skrót dosyć długi i wcale nie ostatni w tym reportażu, postanowiliśmy rozszyfrować tę zimową zagadkę i w tym celu udaliśmy się w śniegowy ślad za nimi, a piszemy o tym teraz w przekonaniu, że ferie wiosenne też mogą się zmienić w zimowisko.

POTĘŻNA SZAJA

DZIEWCZĄT I CHŁOPAKÓW — jak „mrówków". Jechali sobie początkowo pociągiem i w momentach, kiedy im mróz doskwierał, rozgrzewali się taką oto albo podobną piosenką na melodię: „Hej, idę w las".

C. d. na str. 4–5

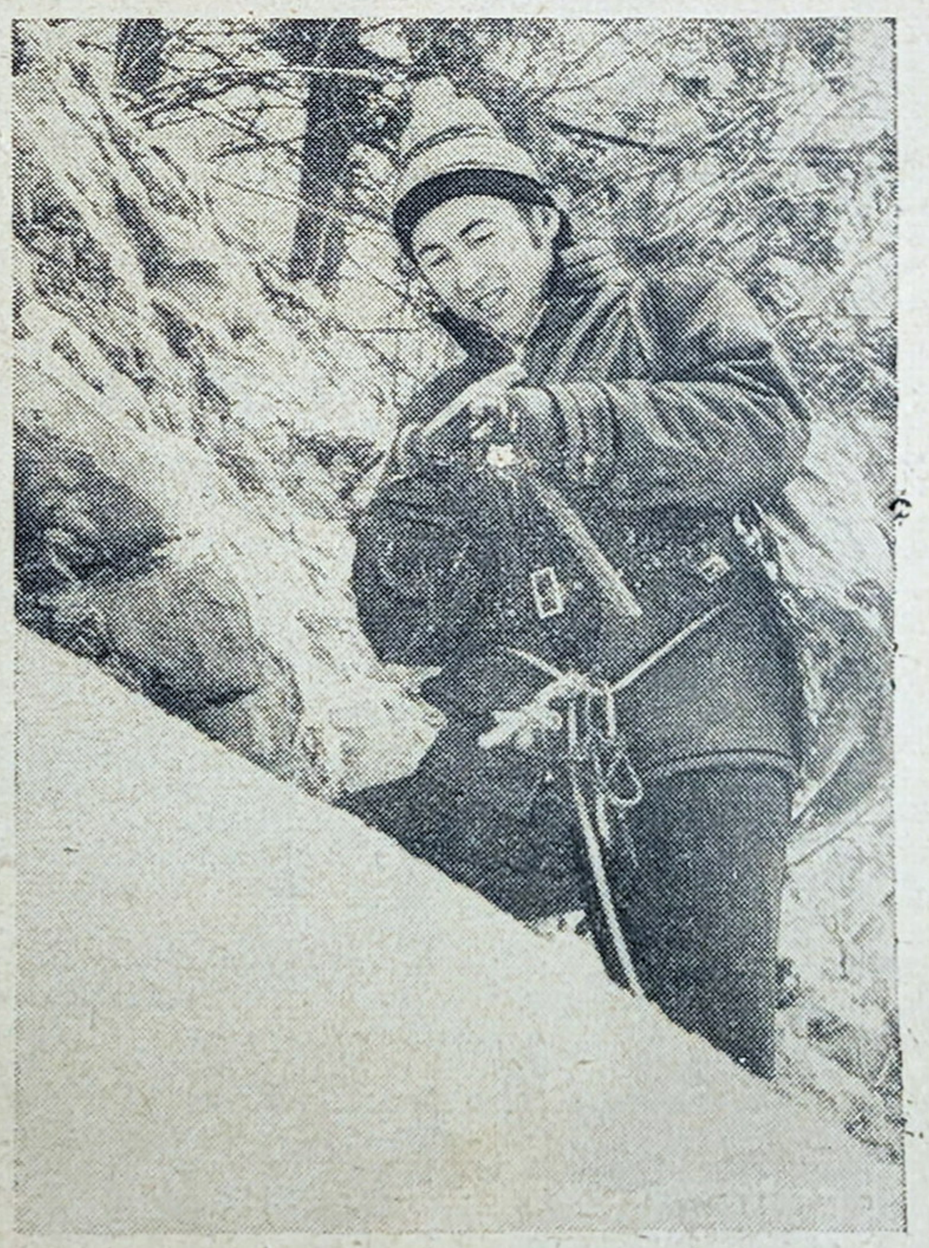

Ratownik GOPR — Zdzisław Mazurkiewicz — bada teren.
Foto: K. Adamowski

HISTORIA MOJEJ WSI

JESTEM uczennicą VIII klasy Szkoły Podstawowej w Bocheńcu, należę do drużyny harcerskiej. Nasz zastęp nosi nazwę „Warta", a drużyna imię Stefana Żeromskiego.

Miejscowość ma bogatą przeszłość historyczną. Tadeusz Kościuszko stoczył w pobliskich Szczekocinach i Małogoszczy jedną z większych bitew powstańczych. Przepływa tutaj rzeka Łośna, u podnóża pasma Gór Świętokrzyskich — Czubatki. Dawniej nosiła nazwę rzeki Wiernej. To tu rozgrywają się akcje powieści Stefana Żeromskiego „Wierna rzeka". W latach wojny, tutaj toczyły się walki z hitlerowskim najeźdźcą, działały oddziały partyzanckie Hubala i Langiewicza.

Dziś, nie zapominając o historii, wieś zmieniła swój obraz. Mamy klubo-kawiarnię, gdzie można nabyć prasę. Zamiast starych stoją nowe domy. W pobliżu znajdują się zakłady Nowiny - Sitkówka, oraz Bukowa. (jr)

Maria G.
z Bocheńca, woj. kieleckie

● ANDRZEJ STĘPAK POJEDZIE DO ZSRR!

● BASIA LEMKE — NA REJS DUNAJEM!

ROZWIĄZANIE KONKURSU POD HASŁEM:

OJCZYZNA LENINA

W DNIU 2 MARCA, o godzinie czternastej za stołami ustawionymi wzdłuż ścian sali kominkowej Głównej Kwatery ZHP zasiadają zaproszeni goście i oczywiście jury konkursu.

Środek sali — zajmuje góra listów i kart pocztowych. Na III bowiem konkurs pod hasłem Ojczyzna Lenina — wpłynęło 511.391 odpowiedzi!

Przewodniczącym jury jest naczelnik ZHP — **Stanisław Bohdanowicz.** Członkami: sekretarz Ambasady Radzieckiej — **Wiktor Pogudin,** Z-ca Naczelnika ZHP — **Helena Mikrut,** naczelny redaktor „Świata Młodych" — **Jerzy Majka,** Kierownik działu propagandy GK ZHP — **Andrzej Pieniak, Janusz Dzido** — również z GK ZHP i **Wiesława Mroczek** z naszej redakcji — autorka konkursu pod hasłem **OJCZYZNA LENINA.**

Szczęśliwe losy ciągnąć będą zuchy z 21 drużyny z Hufca Ochota w Warszawie, których szóstka w galowych mundurkach przybyła na imprezę. Oto Danusia Tryler i Ania Feldman na znak druha naczelnika zbliżają się do konkursowej „góry". Wyciągają każda po jednej kartce. Niestety, odpowiedzi są błędne. Wyciągają jeszcze raz — jury sprawdza. Wszystko w porządku. A więc mamy zwycięzców — są nimi ANDRZEJ STĘPAK z Woli Kleszczewskiej, pow. Łask, który w czasie wakacji pojedzie na Międzynarodowy Obóz Pionierski do ZSRR i BASIA LEMKE z Pruszcza Gdańskiego, której przypadł w udziale 8-dniowy międzynarodowy rejs pionierski po Dunaju.

DALSZE NAGRODY WYLOSOWALI:

Radia tranzystorowe: Grażyna Bajraktarow — Kraków; **Zofia Czepiel** — Wrocław.

Zegarki na rękę: Sławek Krupa — Łódź; **Zofia Tomasz** — Kleszczyna.

Aparaty fotograficzne: Ryszard Barański — Nakło n/Notecią; **Marian Borciak** — Renice; **Waldemar Hodun** — Buczyce Stare; **Agata Ławniczak** — Poznań; **Janina Miotk** — Wejherowo; **Kazimiera Polak** — Gać; **Zbigniew Rzewnicki** — Osiecznica; **Grzegorz Szukała** — Pniewy; **Wanda Wachowska** — Ostrów Maz.; **Antoni Zych** — Górki.

Piłki do siatkówki: Małgorzata Niedźwiecka — Czarna Białostocka; **Leonarda Prus** — Zaborów; **Arkadiusz Romaniuk** — Warszawa; **Michał Wiącek** — Nysa; **Zbigniew Wójcicki** — Ostrowiec Świętokrzyski.

Bony książkowe po 40 zł.: Marek Bąkowski — Oborniki Śląskie; **Teresa Badowska** — Grójec; **Barbara Bierc** — Słupc; **Grażyna Blandzi** — Wymiarki; **Joanna Bogucka** — Warszawa; **Grzegorz Borowiak** — Międzychód; **Jadwiga Borowska** — Białogard; **Piotr Broda** — Pabianice; **Grażyna Brzozowiec** — Ostrówek Podyski; **Krystyna Chmiest** — Sułoszowa; **Irena Chojnacka** — Łask; **Wojciech Chudzik** — Kraków; **Marian Długoborski** — Małkinia; **Elżbieta Dobosz** — Ostrów Maz.; **Dariusz Gawryś** — Gdańsk; **Marzena Granicka** — Słupsk; **Benek Gumowski** — Nasielsk; **Marek Igliński** — Bydgoszcz; **Wiesława Jackiewicz** — Oborniki Śląskie; **Stanisław Kamionka** — Troks; **Marian Kasprzyk** — Chełmno n/W.; **Krzysztof Kawula** — Kraków; **Małgorzata Kępista** — Małkinia; **Marek Klich** — Troks; **Maria Kłosowska** — Ostróda; **Grażyna Knap** — Sucha; **Waldemar Koczan** — Braniewo; **Wacław Kojder** — Rabka-Zdrój; **Ewa Koszycka** — Kryspinów; **Urszula Krzyk** — Oborniki Śl.; **Teresa Kur** — Lebiedzie; **Jan Lempert** — Stobno; **Krzysztof Lew** — Wrocław; **Mirosława Majka** — Bydgoszcz; **Elżbieta Mikołajewicz** — Sanok; **Waldek Mironienko** — Otmuchów; **Alicja Misiewicz** — Opole; **Krystyna Nocoń** — Traks; **Grażyna Nadana** — Małkinia; **Bożena Niewiarowska** — Włodawa; **Danuta Pawlicka** — Białogard; **Bronisława Pelechata** — Siekierczyn; **Janina Perchaluk** — Kożuchów; **W. Pona** — Świdnica Śląska; **Małgorzata Przybysz** — Włocławek; **Stanisław Roszkowski** — Krzyżewie; **Zbigniew Rutecki** — Ciechocinek; **Krzysztof Sapała** — Ostrowiec Św.; **Kazimierz Skórowski** — Wejherowo; **Jan Skrzypczak** — Kłodawa; **Bożena Sobczak** — Widawa; **Barbara Sulej** — Bieskowo; **Wanda Szadkowska** — Słubica; **Stanisław Szmidt** — Zaświatycze; **Jan Sztuczka** — Tuplice; **Danuta Toporska** — Oborniki Śląskie; **Marek Turek** — Nasielsk; **Janina Uryga** — Skałągi; **Krzysztof Zaręba** — Ciechocinek; **Maciej Zegarek** — Jelenia Góra.

WAŻNE DLA KOMISJI TURNIEJOWYCH

Najczęściej powtarzającymi się błędami, były błędy dotyczące zadań: 2, 4, 5, 6 i 10.

Aby ułatwić pracę komisji turniejowych, krótko je omówimy:

Na pytanie 2 należało odpowiedzieć: **Berlin padł 2 maja, akt bezwzględnej kapitulacji Niemiec hitlerowskich podpisano 8 maja (lub w nocy z 8 na 9 maja).** Tym jednak, którzy datę 2 maja wpisali jako datę upadku Berlina, natomiast jako dzień kapitulacji Niemiec podali 9 maja — na zasadzie tolerancji odpowiedź uznaliśmy jako prawidłową, ponieważ dzień 9 maja uznany został jako dzień zwycięstwa nad faszyzmem hitlerowskim i to mogło być przyczyną pomyłki.

Zadanie 4 związane jest z postacią Wołodii Dubinina. Otóż Wołodia Dubinin mieszkał w Kerczu. Do tego miasta należą obecnie i Stary Karantyn (niegdyś osiedle podmiejskie), i kopalnia Kamysz-Burun. Wystarczyła odpowiedź: **Kercz.** Oczywiście nie było błędem jeśli ktoś wpisał: **Kercz — Stary Karantyn** lub: **Kercz — Kamysz-Burun.** Natomiast jeśli ktoś nie wpisał Kercza, odpowiedzi za prawidłową nie uznaliśmy.

W odpowiedzi na pytanie 5 należało wymienić 4 republiki a więc: **Ukraińską, Białoruską, Litewską i Rosyjską Federacyjną Socjalistyczną Republikę Radziecką.** Uznawaliśmy też na zasadzie tolerancji, jeśli ktoś zamiast RFSRR pisał: Okręg Kaliningradzki.

Jeśli odpowiedź na **pytanie 6** brzmiała: „Jurij Gagarin — Wostok" zamiast: **„Jurij Gagarin — Wostok I"** — komisja na zasadzie tolerancji odpowiedź uznawała za prawidłową.

Odpowiedzi na zadanie 10 (należało wpisać alfabetem rosyjskim nazwę gazety „Pionierskaja Prawda") pisane były sposobem dwojakim: jedni pisali (piszemy fonetycznie po polsku) przez „io", drudzy przez rosyjskie „jo". Prawidłowo powinno się pisać „Pionierskaja Prawda" przez „io". Ale na zasadzie tolerancji komisja również drugą odpowiedź uznawała za dobrą.

Sądzimy, że takimi zasadami powinny się również kierować komisje turniejowe w szkołach przy doliczaniu po 3 punkty za prawidłowe rozwiązanie trzeciego konkursu leninowskiego.

Było to 25 lat temu

Pierwszy słup graniczny

NA BURCIE podziurawionego pociskami i odłamkami kutra stojącego na dziedzińcu Muzeum Wojska w Warszawie białe litery nazwiska: SIERŻANT MAJCHRZAK. Wypisała je żołnierska pamięć kolegów poległego bohaterską śmiercią podoficera.

Było to 25 lat temu, kiedy jednostki wojska polskiego w bojowym pochodzie dotarły do Odry. Na drugim jej brzegu umocnione pozycje hitlerowców. Radzieccy i polscy żołnierze usiłują uchwycić przyczółki. Kuter dowodzony przez sierżanta Majchrzaka rusza na wody Odry. Podczas jednej z przepraw sierżant ginie, trafiony pociskiem wroga.

Sierżant Majchrzak był żołnierzem 6 samodzielnego zmotoryzowanego batalionu pontonowo-mostowego, który pod ogniem hitlerowców organizował przeprawy żołnierzy na przyczółek. Do Berlina było już tak niedaleko. To oni, saperzy tej jednostki, byli pierwszymi żołnierzami polskimi, którzy stanęli nad Odrą. Z nimi na te piastowskie ziemie wracała po wiekach Rzeczpospolita Polska.

I tutaj saperzy 6 batalionu, nocą, 27 lutego 1945 r. wytyczali granicę Polski wspartej o Odrę. Pierwszy słup graniczny ciosał cieśla kapral Wyrzyński z tego samego drzewa, z którego budował most na radziecki przyczółek. Malował go w biało-czerwone pasy chorąży Kobek. Podporucznik Cieślak kaligrafował drogowskazy, przybite potem do słupa pod godłem państwowym: Warszawa — 474 km, Berlin — 74 km.

Z tej samej ziemi, w którą żołnierze wkopali pierwszy słup graniczny, usypano sierżantowi Majchrzakowi i kapralowi Wyrzyńskiemu wojenne mogiły. Czwarty na akcie erekcyjnym podpisał się starszy saper Stanisław Chemosa — trzykrotnie pociski niemieckie rozwalały jego grób na zachodnim brzegu Odry.

Dziś, pamięć o tamtych dniach przypomina wysłużony frontowy kuter. Zatrzymują się przed nim szkolne wycieczki, głośno odczytują wypisane na jego burcie nazwisko — sierżant Majchrzak. (jk)

OPOWIEŚĆ RYBAKA z południowych MÓRZ

PAN EDWARD WÓJCIK jest obecnie kapitanem kutra zwanego „Kontroler-4" należącego do Gdańskiego Urzędu Morskiego. Zadaniem załogi tego stateczku jest — między innymi — kontrolowanie czy oczka w sieciach są odpowiedniej wielkości, czy motorówki i kutry wyposażone są w odpowiednie środki zapewniające bezpieczeństwo na morzu, czy rybacy nie łowią w miejscach zakazanych itp. Pan Edward, z morzem związany jest od roku 1946 i przez wiele lat sam był rybakiem. Od roku 1960 — w czasie, kiedy istniała tak zwana Rybacka Spółka Polsko-Gwinejska — przez trzy lata pełnił funkcję szypra na rybackim kutrze, ucząc łowić... Gwinejczyków. Opowieść, którą spisałam, dotyczy właśnie tamtych lat pracy na Zatoce Gwinejskiej.

MÓJ PIERWSZY REKIN

POCZĄTKOWO na kutrze całą załogę stanowili Polacy. Nasi czarni koledzy nie umieli jeszcze łowić, byli po prostu uczniami. Po pewnym czasie polska załoga wróciła do kraju. Zostaliśmy tylko we dwójkę: mechanik i ja — pełniący funkcję szypra, czyli kapitana kutra. Miałem już za sobą dziesięć lat rybackiej praktyki. Łowiłem na Bałtyku i Morzu Północnym. Tu jednak, na wodach afrykańskich spotkaliśmy zupełnie inne ryby i zupełnie inne warunki klimatyczne. Nasze sieci darły się o koralowe rafy i o rośliny, których zwapniałe gałązki — przypominające tuję — a mieniące się piękną czerwoną barwą, wyrządzały niesamowite wprost szkody.

Oczywiście postrachem ciepłych mórz są rekiny.

Nieraz się zdarzało — mamy sieć pełną ryby. Zaczynamy ją wyciągać, a tu niewiadomo skąd całe stado rekinów rzuca się na nasz połów. Najbardziej nam dokuczyły tak zwane niebieskie rekiny.

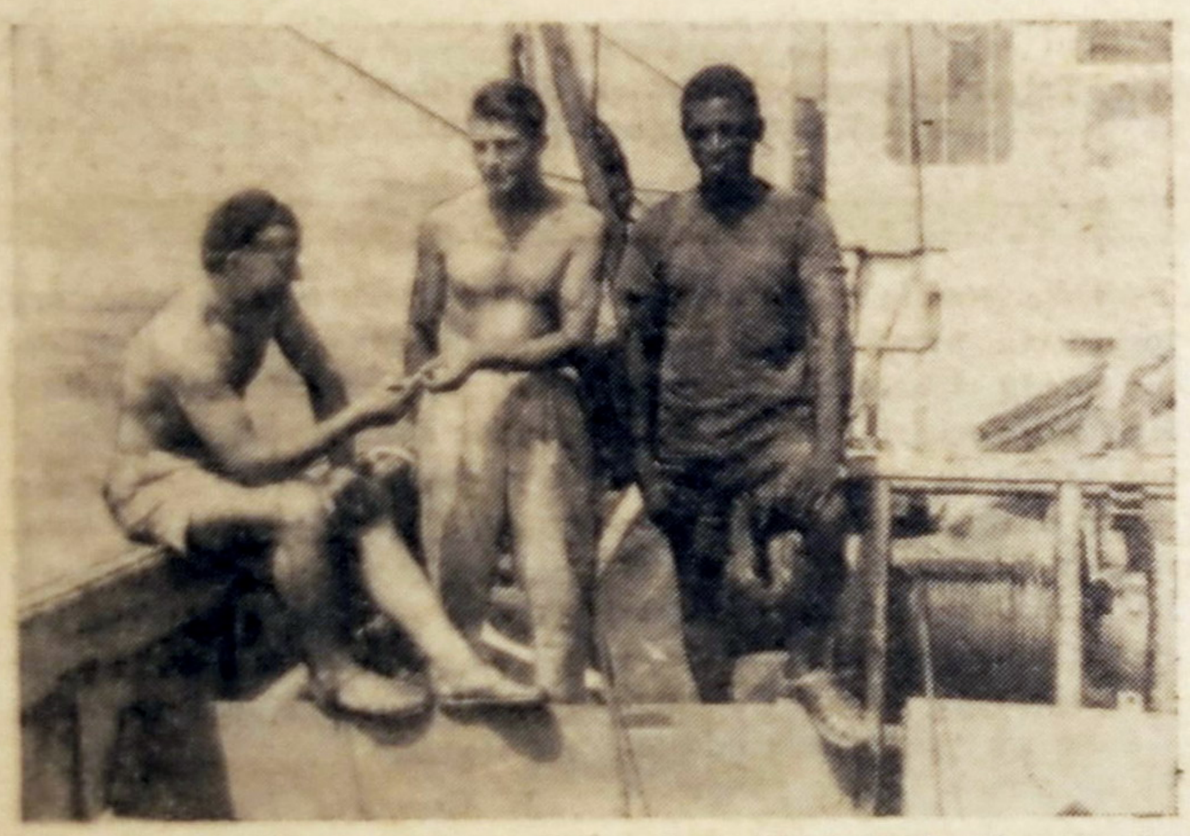

To zdjęcie zrobione zostało na Zatoce Gwinejskiej. Od lewej mechanik, szyper i uczeń — Gwinejczyk.
Foto: E. Wójcik

Kiedyś sieć zaczepiła o ster. Mieliśmy w załodze Murzyna, świetnego pływaka. Mówię do niego: — opuść się po linie, odczep sieć od steru...

Mambo nurkuje, zanurza głowę i w tym samym momencie błyskawicznie wraca na pokład.

— Rekin! — wskazuje w głąb wody.

— Gdzie tam rekin — śmieję się, bo nic nie widzę i dopiero po jakimś czasie dostrzegam, że i owszem, pływa sobie nad dnem mała rybka.

Ale pozostali krajowcy również krzyczą, że to rekin. Czekam chwilę. A moja „rybka" przybiera tymczasem coraz potężniejsze kształty, by wynurzyć się jako kilkumetrowy groźny rozbójnik.

Wielokrotnie jeszcze przekonywałem się, że nasi czarni uczniowie posiadali kapitalny wprost wzrok...

DECYDOWAŁY SEKUNDY

PEWNEGO dnia słyszę krzyk na pokładzie. Wyglądam ze sterówki. Gwinejczycy wskazują na chmurę, daleko na horyzoncie. Chwytam lornetkę i co widzę? Oto z tej czarnej, nisko sunącej chmury wyciąga się w kierunku powierzchni oceanu ogromny czerwony lej. Jak potworny jęzor zasysa wodę i ciągnie ją w wirowym tańcu w górę. Wszystko to w szalonym pędzie mknie wprost na kuter. Załoga skoczyła do siekier by ciąć stalówki i uwolnić nas od sieci.

— Stać! — krzyczę.

— Zatopi nas! — odpowiadają.

— Cała naprzód! — rzucam rozkaz do maszynowni i jednocześnie obracam gwałtownie kołem sterowym, usiłując umknąć z drogi trąbie wodnej, która gna z prędkością kilkuset kilometrów na godzinę. Nie wiem ile czasu minęło, może minuta może pół i zwały wody zalały pokład. Zrobiło się ciemno. Czerwony jęzor huraganu przemknął kilkadziesiąt metrów od burty statku. Tym razem nam się udało...

POTWORY Z MORSKICH GŁĘBIN

W SIECIACH oprócz zwykłych ryb, niejednokrotnie znajdowaliśmy „niespodzianki".

Kiedyś złapała się nam wyjątkowo duża ryba-piła. Jest ona rybą denną. Odżywia się skorupiakami. Do wygrzebywania pożywienia z dna, służy jej długi, zrogowaciały nos przypominający piłę.

Innym razem wyciągnęliśmy kilkuset kilogramową płaszczkę. Skrzela tej ryby przypominają skrzydła jaskółki. A ogon jej zakończony jest długim jadowitym szpikulcem.

Nieraz wybierając sieci znajdywaliśmy w nich żółwie. Żółwie morskie są jadalne. Moja czarna załoga przepadała wprost za ich mięsem.

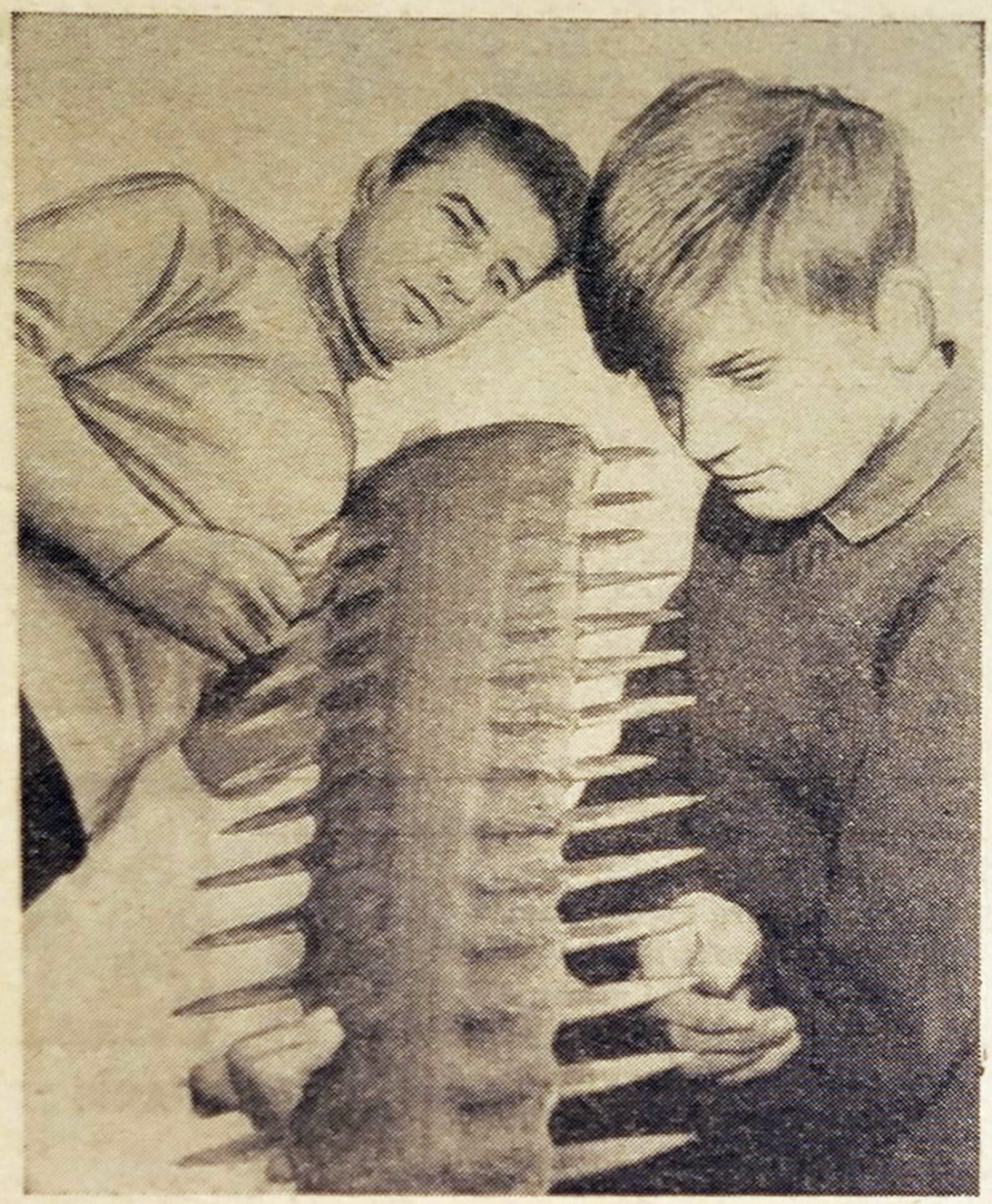

To nie jest piła do cięcia drzewa, ani instrument muzyczny, ale właśnie zrogowaciały nos rybypiły. Trofeum trzymają: szyper Edward Wójcik i jego syn Leszek, który również marzy o zawodzie rybaka.
Foto: K. Adamowski

Ale pewnego razu zdarzyła się rzecz niezwykła. Zrobiłem zwrot kutrem. Stalówki, czyli stalowe liny od sieci — zwężone, znak, że włok pełen ryby. Zatrzymuję kuter. Wybieramy. Włok, już na pokładzie. Uczniowie krzyczą radośnie, bo zauważyli i żółwia. Jest! Rzeczywiście, gramoli się z włoka. Ale zastanawia mnie nagła cisza... Oglądam się, a moja załoga w komplecie już w... sterówce! Przez okno tylko wyglądają wystraszone twarze. A drzwi oczywiście zamknięte. Żółw tymczasem już się wygramolił i widzę, że różni się on bardzo, od tych, które widywałem dotychczas. Żółwie morskie mają krótkie, „upletwione" nogi, ułatwiające pływanie. Ten — nożyska miał potężne i zakończone pazurami jak u niedźwiedzia. Wziąłem kawałek deski, podsunąłem mu pod łapę. Złapał ją z taką siłą, że prysnęła jak patyczek! Oczywiście po tym doświadczeniu, wolałem już z bliska nie spotykać się z gadem. Wycofałem się też do sterówki. Nasz „gość" poczłapał trochę po pokładzie i w końcu dał nura do wody...

Gwinejczycy tłumaczyli mi później, że jest to odmiana bardzo silnego i agresywnego lądowego żółwia, z którym bezpieczniej było się nie spotykać.

Wody mórz afrykańskich to przebogate zbiorniki wszelkiej flory i fauny. Ja uczyłem się poznawać ten nowy i fascynujący mnie świat — a moim afrykańskim przyjaciołom przekazywałem całą wiedzę dotyczącą nowoczesnych połowów morskich...

Opowieść szypra Edwarda Wójcika spisała:
WIESŁAWA MROCZEK

POLSKIE MASZYNY W TROPIKALNYCH KRAJACH

POLSKA jest eksporterem maszyn i urządzeń elektrycznych do przeszło 20 krajów o klimacie tropikalnym. Nasz sprzęt elektrotechniczny i aparatura pomiarowa znane są m.in. w Brazylii, Indii, Egipcie, Indonezji... Budujemy kompletne obiekty przemysłowe, cukrownie odlewnie żeliwa i elektrownie, wysyłamy wyposażenie do budowanych w Indiach i Indonezji kopalni węgla.

Polskie maszyny i urządzenia zdają pomyślnie trudny egzamin eksploatacyjny w klimacie tropikalnym. Opanowanie skomplikowanej technologii ochrony klimatycznej wyrobów produkowanych przez przemysł elektrotechniczny jest dużym sukcesem polskich specjalistów.

KTO MOŻE ZDOBYĆ PROPORZEC LEONIDA TELIGI?

PRZYPOMINACIE sobie pewnie nasze spotkanie z kapitanem Leonidem Teligą, które odbyło się 4 października ubiegłego roku. Wtedy to właśnie sławny żeglarz przekazał na ręce Naczelnika ZHP swój historyczny proporzec z roku 1928, który na pokładzie „Opty", opłynął cały świat.

Ten właśnie proporzec może zdobyć każda drużyna żeglarska lub wodna, która przystąpi do konkursu, ogłoszonego przez Główną Kwaterę ZHP.

ZASADY KONKURSU

1. Udział w konkursie może wziąć każda harcerska drużyna wodna i żeglarska, która spełni następujące wymagania:
a) pracuje nieprzerwanie 3 lata,
b) liczy minimum 30 harcerek i harcerzy,
c) wszyscy członkowie drużyny są regulaminowo umundurowani,
d) organizuje samodzielny obóz wodny lub uczestniczy w akcji letniej szczepu, ośrodka, hufca.
e) członkowie drużyny zdobywają stopnie żeglarskie i harcerskie oraz sprawności fachowe,
f) posiada własny sprzęt wodny, dba o jego konserwację,
g) uczestniczy w eliminacjach do centralnych imprez wodnych na szczeblu hufca, chorągwi.

Oprócz w/w wymogów formalnych drużyna wodna, żeglarska, uczestnicząca w konkursie powinna zrealizować minimum 2 zadania na rzecz środowiska, innej drużyny czy szkoły wg załączonego zestawu:
a) przeprowadzi sesję naukową na temat „gospodarka morska i przemysł stoczniowy w XXV-leciu PRL" (dla młodzieży starszej),
b) zorganizuje projekcje filmów o tematyce morskiej, wodnej,
c) zorganizuje ognisko, kominek o tematyce morskiej, żeglarskiej połączone ze spotkaniem z ciekawym człowiekiem morza,
d) urządzi wystawę książek o tematyce morskiej, żeglarskiej oraz przeprowadzi ciekawą dyskusję na temat przeczytanej książki,
e) wytyczy i przygotuje kąpielisko nad rzeką, jeziorem oraz zorganizuje fachową opiekę ratowników nad kąpiącymi się,
f) zbuduje gospodarczym sposobem kajak lub jacht,
g) zorganizuje pomocniczy harcerski patrol WOPR nad rzeką lub jeziorem przy pomocy MO i WOPR.

Z każdej chorągwi zostanie zakwalifikowana do puli finałowej najlepsza drużyna. W finale zostanie wytypowana przez Komisję GK ZHP drużyna zwycięska, która otrzyma proporzec. Pozostałe drużyny finałowe otrzymają dyplomy honorowe z podpisem Teligi.

A TERAZ UWAGA! Już w tej chwili drużyny żeglarskie powinny się zgłaszać do Komend Chorągwi, meldując o przystąpieniu do konkursu.

C. d. ze str. 1

Hej, jadę w świat,
bo na góry chętkę mam!
Już Giewont zbladł,
bom nie sama i nie sam!
Śpiewam pieśń na górne tony —
cała szaja śpiewa też,
bom taternik doświadczony, —
moim krokiem kosmos mierz!
Hej!

NO WŁAŚNIE, HEJ...

NO WŁAŚNIE Gromkie „hej!" rozległo się tuż przed skromnym, ale gustownym domkiem pana **Zdzisława Mazurkiewicza** w Poroninie, gdzie Potężna Szaja postanowiła zamieszkać.

Wszystko zaczęło się dobrze, bo od gromkiego okrzyku „hej" wyleciały tylko trzy szyby okienne zamiast planowanych sześciu szyb. W związku z tym gospodarz okazał się bardzo gościnny i nawet marnego słowa nie powiedział.

Gawędziarscy i gadatliwi z natury harcerze (a zwłaszcza harcerki) postanowili jednak — rozgościwszy się jak należy — wydobyć od pana Zdzisława bynajmniej nie marne słowo, a więc zanucili sobie, Tatrom i gospodarzowi:

KTO CHADZA NA SKRÓTY — TEN W DOMU NIE NOCUJE

PANIE ZDZISŁAWIE, BOLĄ NOGI, PANIE ZDZISŁAWIE — KAWAŁ DROGI!

TAKIMI mniej więcej melodyjnymi słowami sprowokowany, zasiadł wygodnie pan Zdzisław w harcerskim kręgu, na czym się dało, i zaczął gwarzyć:

„Raz seł chłop ze świdrem a rąbanicą do Nowego Targu na siacie. Jakoz za Poroninem stowarzysyła się z nim staro baba. Chłop, że był świarny gazda, zaro uźrzał w nij....

— Znamy to, znamy! A to przecież Sabałowa bajka! — zakrzyknęła Potężna Szaja prawie że jednogłośnie. Prosimy o coś współczesnego, bo my jesteśmy bardzo, ale to bardzo współcześni.

Sięgnął tedy pamięcią pan Zdzisław Mazurkiewicz do spółdzielni budowlanej, w której pracuje, ale jakoś nie bardzo mu szło, więc odezwał się w te słowa: „jak kto mnie poprze, to powiem o GOPR-ze".

Wszyscy poparli przez aklamacj

...OKAZAŁO SIĘ...

OKAZAŁO SIĘ mianowicie, że nad miarę gościnny gospodarz od wielu lat jest społecznym działaczem GOPR-u, czyli Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i że w tak zwanych wolnych chwilach niejednemu „ceprowi-połamańcowi" przyszedł z pomocą. Bywało, że się „taternik" sam zapuścił w granie i wracając na skróty tak się wykopyrtnął w przełęcz, że go sześciu chłopa musiało do szpitala taszczyć. Bywało, że nawet na „oślej łączce" niejedna narciarka-amatorka taki slalom wyczyniła, że się jej nogi w Pięciu Stawach powykręcały. Całe szczęście dla niej, że GOPR był na podorędziu. Bywało również, że pod lawiniastym upłazem trzeba się było pod śniegiem dokopywać ludzi, żeby ich uratować. Niełatwa to robota, zwłaszcza wtedy, kiedy ktoś nie wie, że z górami żartować nie można.

Okazało się również, że chociaż GOPR istnieje w Polsce Ludowej jako jednostka prawna od 1952 roku, tradycje górskiego ratownictwa mają już 60 (słownie: kopę) lat. A szczególnie zasłużyli się ratownicy górscy, wśród których nie brakło mistrzów sportu narciarskiego, w czasie okupacji hitlerowskiej, kiedy to byli kurierami przenoszącymi przez Tatry ważne meldunki i przeprowadzali przez dwie granice do Węgier działaczy polskiego podziemia, żołnierzy i oficerów. W akcjach takich zginęli m.in. Helena Marusarzówna i Bronisław Czech. Dlatego marcowe zawody narciarskie noszą miano „Memoriału im. Heleny Marusarzówny i Bronisława Czecha".

GAWĘDA, GAWĘDĄ, A ĆWICZENIA BĘDĄ

NIE BYŁBY pan Mazurkiewicz sam sobą, czyli Zdzisławem, gdyby nie zaproponował Potężnej Szai praktycznych ćwiczeń w terenie, mających na celu udzielanie pierwszej pomocy w czasie wypadku w górach.

Poszli tedy pewnego wtorkowego dnia w góry, gdzie pod kierunkiem pana Zdzisława nauczyli się podchodzenia pod górę, odnajdowania poszkodowanego, zakładania opatrunków na uszkodzone kończyny i schodzenia w dół z poszkodowanym. Skorzystali wiele i chociaż zrobili zaledwie kilka kroków w wyprawie po błękitny krzyż — odznakę

Ratowanie poszkodowanej na noszach sporządzonych z dwu nart i dwu kurtek.

ratownika GOPR-u — każdy miał poczucie, że jest co najmniej Stanisławem Wawrytką — jednym z najbardziej zasłużonych ratowników tatrzańskich.

Pochwalamy inicjatywę druha Marka Popielarczyka, dziękujemy panu Zdzisławowi Mazurkiewiczowi za bezinteresowną pomoc harcerzom, a wszystkich młodocianych turystów zachęcamy do korzystania z każdej okazji, żeby nauczyć się obchodzić z górami, a zwłaszcza do zachowania ostrożności, iżby nie sprawdziło się na nich góralskie porzekadło: „Kto chadza na skróty — ten w domu nie nocuje".

WACŁAW BISKO
Foto: Kajetan Adamowski

Kartka z najdawniejszej historii

KORYNT

KORYNT leży w północnej części Półwyspu Peloponeskiego, kilka kilometrów od Zatoki Korynckiej. Wielkie pola winnic i gaje pomarańczowe kryją małe miasteczko współczesne wraz z ruinami jednego z najsłynniejszych i największych miast starożytnej Grecji.

Siedem potężnych doryckich kolumn — to pozostałość starego sanktuarium — świątyni Apollina. U jej stóp rozłożyło się miasto. Oto Agora, czyli rynek z ukrytym źródłem Glaukosa zasilającym miasto w czystą wodę. Wokół rynku ruiny monumentalnych pałaców, domów arystokracji i kupców. Wielkie obrobione bloki kamienne, poprzewracane kolumny, gładko brukowane ulice i fragmenty murów obronnych — oto, co pozostało dziś z dumnego miasta. Horyzont zamyka wyniosła skalista góra, której szczyt wieńczą ruiny weneckiej twierdzy — to Akrokorynt.

Miasto istniało już w drugim tysiącleciu przed naszą erą i już wtedy słynęło ze znakomitego rzemiosła i handlu. Rozwinęła się tu zwłaszcza metalurgia i ceramika. Miedź korynckа poszukiwana była nie tylko w Grecji, a wazy korynckie stanowią jeszcze dziś chlubę niejednego muzeum świata.

Burzliwe były dzieje miasta. Po najazdach Dorów panowała tu dynastia Heraklidów, a Periander — władca z rodu Bakchidów, doprowadził Korynt do największego rozkwitu i potęgi. W wojnie peloponeskiej miasto opowiedziało się po stronie Aten. W roku 146 zniszczone przez Rzymian, lecz następnie za cesarstwa odbudowane i powiększone, przeżyło okres powtórnej świetności. W wieku czwartym naszej ery germańskie plemiona Herulów i Wizygotów zniszczyły miasto prawie doszczętnie.

Tu, w Koryncie, Aleksander Wielki spotkał filozofa Diogenesa, który mieszkał w beczce i na pytanie, czego mu potrzeba, odpowiedział: „Proszę cię, Aleksandrze, nie zasłaniaj mi słońca!"

W Koryncie Paweł Apostoł założył jedną z pierwszych gmin chrześcijańskich i nauczał nowej wiary.

Dziś nad rozgrzanym słońcem polem ruin panuje cisza, miasto zapadło w sen wieczny, ale pamięć jego dawnej świetności i sławy trwa.

Tekst i rysunek
MIECZYSŁAW KOŚCIELNIAK

HALO! Dzisiaj chciałabym z wami porozmawiać o telefonach. Bo okazuje się, że nie wszyscy wiedzą, jak dzwonić, do kogo dzwonić i kiedy dzwonić, a wydaje mi się, że kilka uwag na ten temat może się przydać nie tylko tym, którzy już mają w domach telefony, ale także tym, którzy je w przyszłości będą mieli. No i oczywiście również tym, którzy korzystają z automatów telefonicznych umieszczonych w budkach.

TELEFON I BUDKA MOWA MA BYĆ KRÓTKA

WCZORAJ widziałam taką scenkę — budka telefoniczna, przed budką ogonek, a w budce dwóch młodych ludzi. Jeden szuka po kieszeniach netesu z numerami telefonów, drugi pięćdziesięciu groszy. Te czynności wstępne trwają bardzo długo, ludzie w kolejce się niecierpliwią.

— Nie mogli poszukać numeru telefonu i pięćdziesięciu groszy przed wejściem do budki? — mówi głośno jakaś pani. — No, nareszcie znaleźli. Dzwonią...

Młodzi ludzie dzwonią raz, potem drugi, wyrywają sobie słuchawkę, rozmowy przeciągają się. Czekający zaczynają pukać w szybę budki, pokazują zegarki. Wreszcie ktoś energiczniejszy otwiera drzwi i prosi, żeby młodzi ludzie skończyli rozmowę.

— Chwileczkę, tu nie piekarnia, nie pali się! — odpowiada ze śmiechem jeden z młodzieńców.

A może właśnie się pali? Może ktoś z czekających w ogonku ma jakąś pilną, terminową sprawę do załatwienia? Może warto sobie zapamiętać, że telefon i budka — mowa ma być krótka...

PAPUŻKI NIEROZŁĄCZKI

A TERAZ druga scenka — telefon w mieszkaniu prywatnym. Ściślej mówiąc dwa telefony. Przy jednym Malinowska, przy drugim jej koleżanka ze szkolnej ławy — Dziunia. Pół godziny temu zakończyły rozmowę rozstając się przed bramą domu, a teraz znowu rozmawiają:

— Halo, Dziunia, czy to ty?

— Ja, a bo co?

— Nic, tylko tak dzwonię...

— Ale w związku z czym?

— W związku z niczym, tak tylko — żeby pogadać...

No i gadają. Dziesięć minut, piętnaście, dwadzieścia. Oba telefony zajęte, linia zablokowana, a licznik — bo za rozmowy się przecież płaci — bije. Oczywiście przy okazji bije również rodziców po kieszeni, bo i rodzice płacą przecież za telefony...

DO KOGO NIE DZWONIĆ?

A TERAZ jeszcze jedna rozmowa. Tym razem rozmawiam ja i to nie przez telefon, lecz osobiście z pewną znaną piosenkarką.

— Ma pani telefon?

— Mam, ale numer mojego telefonu jest zastrzeżony i dlatego nie ma go w książce telefonicznej. Poprzednio miałam inny numer, był w książce, ale musiałam prosić o zmianę.

— Dlaczego?

— Przykro o tym mówić, ale niestety głównie przez młodzież. Mnóstwo nastolatków dzwoniło do mnie o różnych porach, czasem dla kawału, czasem żeby się o coś zapytać — najczęściej o jakieś zupełnie nieistotne sprawy, np. jaki kolor miała suknia w której występowałam w TV, a czasem dzwonili po prostu dlatego, że chcieli usłyszeć przez telefon mój głos. Kilkakrotnie proszono mnie nawet o odśpiewanie przez telefon całej piosenki... Wierzę zresztą, że te telefony od nastolatków nie wynikały ze złej woli, z chęci zrobienia mi przykrości — nie, po prostu wydaje mi się, że młodzież ma inne poczucie czasu niż ludzie dorośli. Kiedy miałam kilkanaście lat wydawało mi się, że 24 godziny to bardzo dużo — teraz wiem, że to bardzo mało i nie mogę sobie pozwolić na marnowanie ani jednej chwili. Dlatego proszę — nigdy nie dzwońcie do nikogo dla kawału, albo w sprawach nieistotnych i zawsze, zanim nakręcicie numer czyjegoś telefonu, zastanówcie się, czy sprawa, którą macie do omówienia, jest naprawdę ważna...

A ja oczywiście podpisuję się pod tym, co powiedziała znana piosenkarka, obydwiema rękami —

wasza KAROLINKA

AMERYKANY

WSPOMNIENIE
Z DAWNYCH LAT

Napisał
Antoni Błażejewski

OJCIEC STRACIŁ POSADĘ i wyjechał szukać pracy, a ja z matką zamieszkałem na wsi w chłopskiej chacie, w jednej izbie. Znaczną jej część zajmował mój przyjaciel, olbrzymi piec chlebowy. Kiedy przychodziłem zziębnięty z dworu, ściągałem buty, wdrapywałem się nań, wyobrażając sobie, że wsiadam na rozgrzanego słońcem dobrotliwego słonia i tu czułem się najprzytulniej. A buty warowały na dole niczym usłużne psy. Prawdę mówiąc przykrzyło mi się to stałe ich zdejmowanie i wkładanie. Żałowałem, że nie są jakimiś olbrzymimi butami z bajki. Chciałbym móc wskakiwać w nie wprost z pieca. Niewiele im nawet do tego brakowało, bo były, jak na moje stopy, nadmiernie pojemne. Nie miały cholew, za to masę innych osobliwości, jakich chyba nie posiadały żadne inne buty na świecie: prócz niezliczonych zmarszczek, zgrubień, niepojętego pochodzenia wypukłości i załamań, odznaczały się dużą ilością łat. Nie o ilość zresztą chodzi — były to łaty na łatach. Na prawym bucie, na przykład, było ich trzy — jedna na drugiej — i ta ostatnia już się przecierała, jakby upominając się o super-rekordową czwartą. Martwiło mnie to, bo nowe buty miałem dostać dopiero wtedy, gdy ojciec znajdzie posadę.

— Żebyś mógł przechodzić w nich do wiosny — wzdychała matka.

— Ale jak tatuś znajdzie pracę, to i przed wiosną kupi nowe! — podpowiadałem matce słowa pocieszenia.

— Oczywiście — potwierdzała i znów wzdychała.

—A co jeszcze kupi? — dopytywałem się. Bardzo lubiłem marzyć na głos o tym, co dostanę, gdy tatuś znajdzie pracę.

Matka przyjmowała robotę do szycia; stukając na maszynie przysłuchiwała się moim planom i potwierdzała te najbardziej nawet fantastyczne. Potwierdzone nabierały barw rzeczywistości. Gdy brakowało mi własnej wyobraźni, przychodziły z pomocą rzeczy widziane w arkuszach gazet, którymi były owijane materiały, przynoszone do szycia. Widziałem tam piękne pokoje o błyszczących posadzkach, wygodne otomany i fotele, kaflowe piece, duże wiszące lampy... Obiecywałem sobie, że wszystko to będziemy mieli, gdy ojciec zacznie pracować.

Pewnego razu ujrzałem w dziale ogłoszeń łyżwy. W pierwszej chwili nie zorientowałem się nawet, co to jest. Matka spojrzała i przeczytała mi: „łyżwy amerykany". Więc to tak wyglądają prawdziwe łyżwy?! Zapytałem najpierw, czy też będę je miał, a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, zacząłem matce suszyć głowę pytaniami, jak się je zakłada, do czego służą różne łapki i zakrętki. Widząc jednak, że matka nie bardzo się na tym zna, zabrałem gazetę na piec i tam, przyglądając się rysunkowi, sam próbowałem odgadnąć przeznaczenie detali... Od tej chwili wszystkie marzenia o pokojach i meblach poszły w kąt, łyżwy zapanowały w nich niepodzielnie. Jakżeby się przydały teraz w zimie! Widziałem siebie ślizgającego się na nich po lodzie stawu, wyobrażałem sobie, jakie wzbudzałem zainteresowanie i podziw u wiejskich kolegów, którym dotychczas ja zazdrościłem.

Zazdrościłem, bo umieli wystrugiwać sobie łyżwy z drewnianych klocków i podbić je kawałkiem żelaznej obręczy. Przymocowywali je grubymi sznurkami do grubych, podkutych butów, i śmigali po lodzie, wycinając na jego powierzchni fantazyjne zakrętasy. Ja na lodowisku wyglądałem najmizerniej. Wystrugałem sobie klocek z lipowego drzewa, lecz uzbroić go kawałkiem obręczy nie potrafiłem. Nie mogło być mowy o ślizganiu się na obydwu nogach... Skakałem na jednej i na pewno wyglądałem bardzo żałośnie, bo śmiano się, że skaczę, jak wróbel na nitce. Czułem się upośledzony Teraz jednak, kiedy zobaczyłem na obrazku prawdziwe amerykany i miałem zapewnienie matki, że je dostanę, łatwiej godziłem się z losem.

Aż tu pewnego dnia sensacja! Heniek, syn młynarza, zjawił się na stawie z prawdziwymi żelaznymi łyżwami. Gdy ujrzałem je, wykrzyknąłem:

— Amerykany!

Wszyscy spojrzeli na mnie ze zdziwieniem i sam rozpromieniony Heniek przyjrzał mi się bacznie.

— Skąd wiesz? — zapytał.

— Widziałem takie na obrazku, w gazecie. To prawdziwe amerykany.

Heniek uśmiechnął się z zadowoleniem i zwracając się do chłopaków powtórzył moje słowa:

— To najprawdziwsze amerykany!

Byłem dumny z siebie. Zaimponowałem wszystkim.

Amerykany były stare, zardzewiałe, a śruby, mimo obfitego naoliwienia, z trudem się dokręcały. Teraz, gdy Heniek przymocowywał je do butów, mogłem dokładnie przyjrzeć się ich mechanizmowi. Miały zaokrąglone przody, jak płozy sanek, po bokach dwie łapki, ustawione pochyło do wewnątrz, z tyłu dwa zaostrzone zęby i śrubę, prócz tego dwa rzemyki do przymocowywania. Na takich cudach dopiero można było wyprawiać harce!

Toteż Heniek pędził z fantazją, a za nim w ogonie hurma chłopaków zaciekawionych, podnieconych, oczarowanych. Wkrótce jednak sprzykrzyło się im samo podziwianie, zapragnęli skosztować przyjemności. Heniek jednak nie chciał dać łyżew na spróbowanie.

— Nie mogę — wykręcał się — zaraz mi je popsujecie. — Amerykany nie nadają się do takich bucior ów z podkowami. Są do miejskiego obuwia.

— O, miejskie obuwie! — oburzali się chłopcy. — Jaki elegant, sobek!

To ostatnie słowo dotknęło Heńka.

— Jak mówicie, że sobek, to ja wam zaraz udowodnię, że nie jestem sobek. Pożyczę łyżew temu maluchowi — wskazał na mnie.

— Temu Wróblowi? — zaśmiali się złośliwie — przecież on kuśtyka, na jednej łyżwie, jak postrzelona kuropatwa.

— Więc dostanie jedną. Niech pokuśtyka.

Byłem oszołomiony. Miałem się ślizgać na amerykanach! A Heniek już przykręcał mi łyżwy do koślawego buta.

Ty, bracie — stęknął — rzeczywiście masz nogę jakby zwichniętą.

Patrzyłem z niepokojem, jak głęboko łapki łyżwy wpijają się w zmurszałą skórę buta, ale nie było czasu na rozmyślania.

— No fruwaj! — zakomenderował Heniek.

Poskakałem po swojemu. Jakże łatwo i gładko jechało się na prawdziwej łyżwie! Wprost sama ciągnęła. Byłem szczęśliwy. Śmiech i drwiny chłopców dochodziły do moich uszu, ale nic sobie z tego nie robiłem. Lecz oto na jednym zakręcie uderzyłem łyżwą o wystającą z lodu gałązkę i naraz stało się coś potwornego: łyżwa wraz z podeszwą odskoczyła na bok, trzymając się nogi tylko na rzemyku, a ja stałem w dziurawej skarpetce na zimnej tafli lodu.

Huragan śmiechu powitał moją katastrofę. Heniek rzucił się do mnie.

— Bracie! — krzyknął — co ty masz za buty! — i zaczął pospiesznie odwiązywać łyżwę. — Przeziębisz się, dzieciaku! Dawaj sznurek!

Szpagatem przywiązał mi do stopy podeszwę i krzyknął:

— Zmiataj czym prędzej do domu, bo się rozchorujesz!

Miał rację. Popędziłem ścigany śmiechem i drwinkami. Śnieg od razu dostał się pod podeszwę, było zimno, ale ja tego prawie nie odczuwałem. Biegłem, ile sił w nogach, nie dlatego, żeby uniknąć przeziębienia; chciałem jak najprędzej pochwalić się przed matką, że ślizgałem się na prawdziwych amerykanach. Nawet świadomość o zniszczonym bucie nie mogła przyćmić mojej radości. Po wejściu do izby natychmiast zdjąłem buty, ustawiłem je w ciemnym kącie, a sam wdrapałem się na swego słonia i stamtąd zacząłem opowiadać matce, jakie przeżyłem rokosze. Chwaliłem łyżwy i Heńka. Opowiedziałem wszystkie szczegóły. Zamilkłem dopiero przy obiedzie, a gdy matka położyła się żeby odpocząć, znów wdrapałem się na piec i teraz dopiero zacząłem myśleć przytomnie.

Dlaczego nie powiedziałem matce nic o bucie? Jasne — to by ją zmartwiło, a ja chciałem, żeby podzielała moją radość. Postąpiłem nieuczciwie. Zatajenie równało się okłamaniu. Upojenie radością zaczęło ustępować miejsca zmartwieniu. Nie z powodu utraty buta. Uczyłem się w domu, mogłem nie wychodzić z mieszkania do wiosny. Męczyła mnie myśl o zmartwieniu matki, gdy się dowie prawdy. A tak mnie prosiła, żebym oszczędzał buty, tak upominała! Zdecydowałem się. Gdy matka wstała, zeskoczyłem z pieca, podbiegłem do niej, pocałowałem w rękę i opowiedziałem całą prawdę. Spojrzała na mnie zalękniona, wzięła but do ręki, obejrzała i znieruchomiała. Przylgnąłem do niej i chwilę milczeliśmy oboje. Potem poczułem na włosach jej głaszczącą dłoń.

Rys. M. Kościelniak

GWIAZDY BIG-BEATU I PIOSENKI

Krzysztof KLENCZON bez CZERWONYCH GITAR

WYDARZENIEM w życiu muzycznym stał się fakt wystąpienia z zespołu „Czerwonych Gitar" Krzysztofa Klenczona. Ten utalentowany kompozytor ma na swoim koncie wiele utworów, jak choćby „My z XX wieku", „Jesień idzie przez park", „Powiedz stary", „Biały krzyż" i wiele wiele innych piosenek, z repertuaru „Czerwonych Gitar". Stawały się one zwykle przebojami już od pierwszego dnia ich wykonania.

Krzysztof Klenczon kierowany chwalebną ambicją tworzenia utworów oryginalnych, o bogatej frazie muzycznej i nowoczesnej aranżacji, zrezygnował ze współpracy z zespołem, uważając, że jeśli „Czerwone Gitary" nie zmienią swego dotychczasowego stylu, nigdy nie wyjdą poza ramy muzyki lekkiej, komercjalnej, czyli robionej „pod publiczkę". Nie wdając się w dyskusję na temat oceny „Czerwonych Gitar", poprosiliśmy Krzysztofa Klenczona o kilka słów na temat jego aktualnych planów.

— Zamierzam stworzyć nowy zespół instrumentalno-wokalny z włączeniem niektórych dawnych instrumentów zupełnie nieznanych dzisiejszemu słuchaczowi. Nie mogę na razie wyjawić ani składu zespołu, ani nowych instrumentów, ani tym bardziej ogólnych muzycznych założeń, jakie sobie nakreśliliśmy. Będzie to niespodzianka dla melomanów, którą zamierzamy ujawnić na premierze Festiwalu Opolskiego. Mogę tylko powiedzieć, że styl muzyki przez nas prezentowany, będzie miał ścisły związek z rodzajem tych nowych instrumentów, przez nas na nowo „odkrytych".

— Ostatnio nagrałem kilka moich solowych piosenek, które sam skomponowałem jeszcze z myślą o „Czerwonych Gitarach". Są to: „Hej słowiki, słowiki", „10 w skali Beauforta" „Czy jeszcze dziś pamiętasz" oraz „Kronikę podróży czyli ciuchcią w nieznane". Do wszystkich tych piosenek słowa napisał Janusz Kondratowicz. Duże znaczenie przywiązuje do utworu, który niedawno nagrałem dla Polskiego Radia pt.: „Kamienne niebo". Jest to opowieść o więźniu, który przez zakratowane okienko nie widzi nieba i rozpamiętuje swoje dotychczasowe życie. Chciałbym, aby utwór ten oddziaływał swym nastrojem, by ostrzegał, niepokoił, poruszał sumienia.

Tyle Krzysztof Klenczon. My możemy dodać od siebie, że utalentowany muzyk-kompozytor na pewno nie zawiedzie swych dotychczasowych wielbicieli. Z „Czerwonymi Gitarami", czy bez nich, stworzy jeszcze wiele interesujących utworów, które zdobędą być może taką samą popularność jak dawne piosenki, choćby: „Matura", „Nikt na świecie nie wie, że się kocham w Ewie", „Szukam tamtej wiosny", „Kwiatek we włosach", „Nie licz dni", „Gdy kiedyś znów zawołam cię"", czy też utwory wymienione na początku.

A. WIELGOŁAWSKA

Foto: K. Adamowski

NAJNOWSZA PIOSENKA KRZYSZTOFA KLENCZONA

Słowa: Janusz Kondratowicz
Muzyka: Krzysztof Klenczon

10 W SKALI BEAUFORTA

Kołysał nas zachodni wiatr,
brzeg gdzieś za rufą został
i nagle ktoś jak papier zbladł —
sztorm idzie, panie bosman!

A bosman tylko zapiął płaszcz
i zaklął — ech, do czorta,
nie daję łajbie żadnych szans
— 10 w skali Beauforta!

Z zasłony ołowianych chmur
ulewa spadła nagle,
rzuciło nami — w górę, w dół
i fala zmyła żagle.

A bosman tylko zapiął płaszcz...

Gdzieś został ciepły, cichy kąt
i brzegu kształt znajomy,
zasnuły mgły daleki ląd —
dokładnie z każdej strony!

A bosman tylko zapiął płaszcz...

O pokład znów uderzył deszcz
i padał już do rana,
piekielnie ciężki to był rejs,
szczególnie dla bosmana.

A bosman tylko zapiął płaszcz
i zaklął — ech, do czorta,
przedziwne czasem sny się ma,
10 w skali Beauforta!

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

ROZETKA

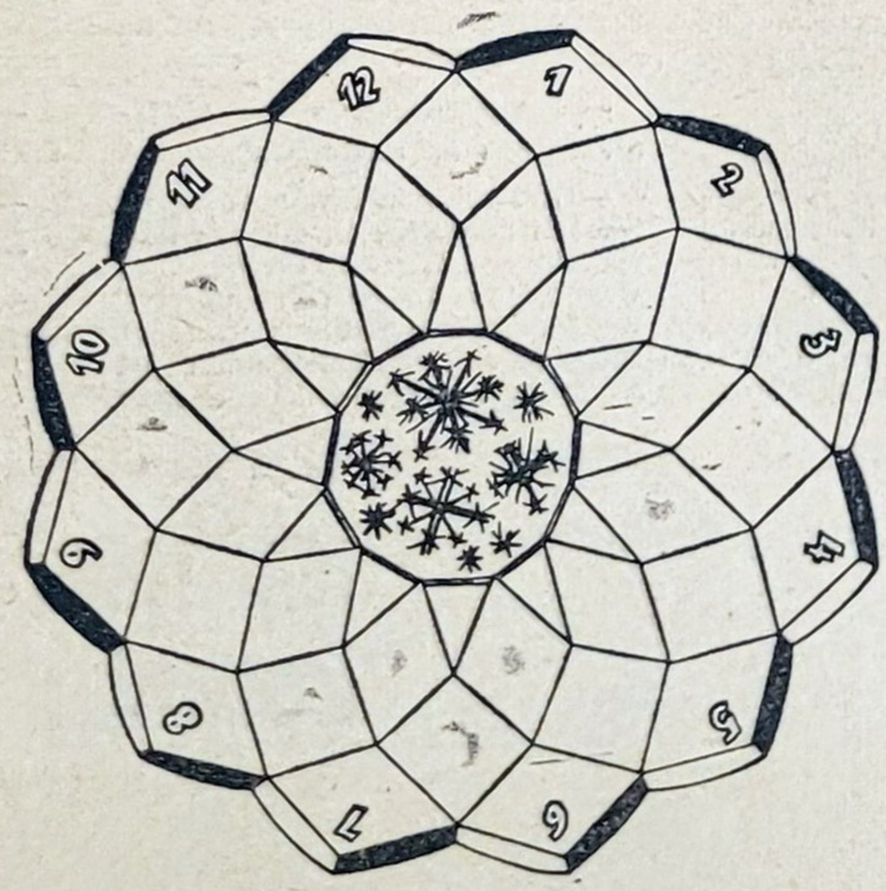

Prawoskośnie: 1 — przykrycie na łóżko; 2 — on i ona; 3 — duża ilość czegoś, ilość materii w ciele; 4 — miara wagi; 5 — tylna część okrętu; 6 — wyspa, imię męskie; 7 — rodzaj stołu w sklepie; 8 — bogini słowiańska miłości i piękna; 9 — zachodnia dzielnica Warszawy; 10 — sprzeciw, zakazuję, sprzeciwiam się; 11 — wartość towaru; 12 — minerał dający się łupać na cienkie warstwy.

Lewoskośnie: 1 — chętnie tam chodzisz; 2 — duża skrzynia; 3 — obraz powierzchni ziemi; 4 — ciężar własny opakowania towaru; 5 — lśni na trawie; 6 — zwierzę (futro cenne); 7 — część składowa broni palnej, wypada z niej pocisk; 8 — rzeka w Europie Środkowej; 9 — usterka, błąd, przywara; 10 — niezbędna do życia, niezbędny składnik organizmów żywych; 11 — mała izdebka klasztorna, więzienna; 12 — miejsce zakończenia wyścigu, kres, cel.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej: Spróbuj rozwiązać.

Za trafne odpowiedzi będzie rozlosowanych 10 bonów książkowych po 20 złotych.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy, zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

Odległościowy termometr

● **ZMIERZENIE temperatury ciała zwierzęcia dzikiego, a także i oswojonego nastręczało lekarzom weterynarii wiele kłopotów. Na ciekawy pomysł wpadli lekarze angielscy. Wyzyskali oni termoelementy, za pomocą których astronomowie mierzą temperatury gwiazd. Obecnie odległościowy termometr pozwala bez trudu, w ciągu dwu sekund, z odległości 30 metrów zmierzyć temperaturę zwierzęcia.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 14

Dookoła cyfr: szarotka, szabelka, rakietka, skrzypce, anomalia.
Poziomo: rzepa, rak, urna, izba, zmora.
Pionowo: reda, Turek, Lubin, tłok.
Bony po 20 zł wylosowali: **Małgorzata Ganowska** — Korfantów; **Wioletta Gąsiewicz** — Prusy 37; **Małgorzata Grzelak** — Warszawa; **Jacek Kowalewski** — Łódź 11; **Aleksandra Kulesiewicz** — Piła; **Regina Müller** — SHR Potęgowo; **Adam Miłota** — Gorzów Wlkp.; **Andrzej Osadczuk** — Nysa; **Sławomir Socha** — Zgierz; **Andrzej Szymczyk** — Gdańsk-Wrzeszcz.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 926. K-87.

POJAZDY Z TEJ ZIEMI

ŚNIEŻNE MOTOCYKLE

W Gorkowskim Instytucie Politechnicznym skonstruowano nowy typ pojazdu śnieżnego. Dwuosobowy wehikuł o napędzie gąsienicowym, wyposażony w silnik motocyklowy pokonuje z łatwością zaspy śnieżne. W czasie prób rozwinął szybkość do 30 km/godz. Pojazd może ciągnąć przyczepę o wadze 300 kg.

Zdaniem specjalistów „śnieżny motocykl" ułatwi pracę geologom, listonoszom, myśliwym, rybakom, pracownikom pogotowia lekarskiego i sportowcom.

Foto: CAF

„BATYPLAN"

GRUPA inżynierów z Kłajpedy (Litewska SSR) zbudowała pływający aparat, który nazwano „Batyplanem", czyli podwodnym szybowcem. Przeznaczony on jest do badań związanych z połowami ryb — sprawdzania sieci rybackich rozpiętych pod wodą, obserwowania ławic ryb, do wykonywania podwodnych zdjęć.

„Batyplan" wyposażony w skrzydła pływa w wodzie jak szybowiec. Aparat o ciężarze dwóch ton, spuszczony ze statku holowniczego, swobodnie utrzymuje się na powierzchni wody. Następnie ciągniony, nabiera prędkości i w pewnej chwili zmieniając ustawienie zanurza się w głąb morza. Pilot, a zarazem badacz głębinowy w komorze hermetycznej może manewrować aparatem, zmieniać jego ruchy w poziomym i pionowym kierunku.

Do obserwacji służą cztery iluminatory, które pozwalają wykonywać zdjęcia fotograficzne i filmowe. Pięć reflektorów o mocy po 500 watów znakomicie oświetla obserwowany teren. Podczas zdjęć zapala się ponadto lampa błyskowa sprzężona z aparatem fotograficznym.

Podwodny szybowiec ma łączność telefoniczną i zasilany jest w energię elektryczną ze statku poprzez linę holowniczą. „Batyplan" przebył już pomyślnie wszystkie próby na Morzu Śródziemnym i obecnie służy do badań podwodnych na Oceanie Atlantyckim.

WALIZKOWY HELIKOPTER

● Dwaj kijowscy inżynierowie — J. Demczenko i D. Chytry skonstruowali jednoosobowy, składany helikopter, mieszczący się w... walizce. Latająca maszyna, nazwana „Turist" mknie w przestworzach z szybkością 160 km/godz. Pułap lotu wynosi kilkadziesiąt metrów, a lądować ten helikopter może na dowolnym miejscu przed domem, na dachu, na podwórku, na ulicy. Helikopter posiada radiostację dla dwustronnej łączności o zasięgu 90 km. Niewielki silnik turbinowy stanowi napęd tej latającej maszyny.

›RATRAK‹

Podczas Ogólnopolskich Igrzysk Zimowych Młodzieży Szkolnej w Szklarskiej Porębie, ujrzałem po raz pierwszy dziwny pojazd na gąsienicach, który uparcie wdrapywał się na szczyt Szrenicy. Pojazd ciągnął za sobą cały zestaw walców — torował więc w grubym śniegu ubitą trasę na szerokość 5 metrów. W pewnej chwili pojazd zatrzymał się, więc podeszłem do kierowcy i przeprowadziłem z nim następującą rozmowę:

— Proszę pana — zapytałem — jak się nazywa ten dziwny pojazd na gąsienicach?

— Ratrak — usłyszałem w odpowiedzi. — Pojazd został zbudowany w Szwajcarii i służy do torowania drogi w głębokim śniegu, do wytyczania tras zjazdowych na zboczach gór, do przecierania szlaków narciarskich i ubijania śniegu na nartostradach.

— Prosimy nam zdradzić kilka danych technicznych tego pojazdu.

— Z przyjemnością — odpowiada pan Marian Podstawny, z Zakopanego. — A więc moc silnika wynosi 110 KM. Na płaskiej przestrzeni możemy rozwijać szybkość dochodzącą do 60 km/godz. Pokonujemy wzniesienia o najprzeróżniejszym profilu. Możemy się wdrapać na zbocze nawet bardzo strome (45 stopni). Wczoraj wdrapaliśmy się też na szczyt Szrenicy.

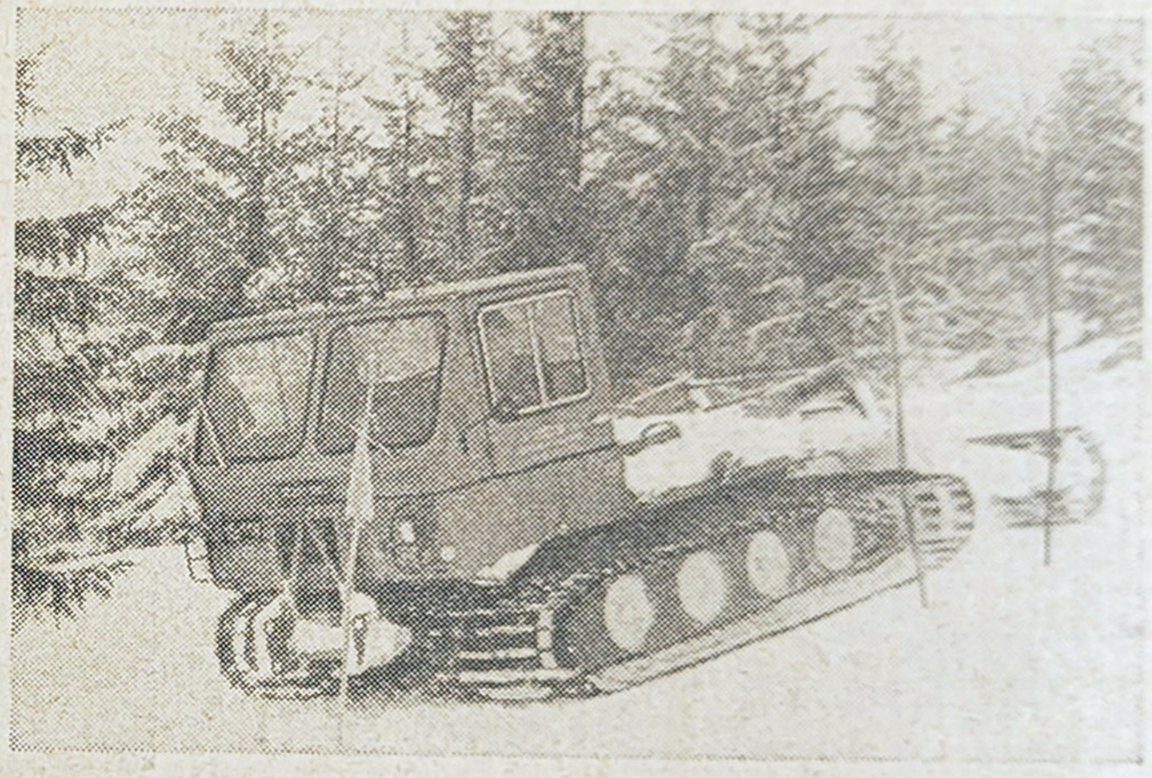

— Jakie znaczenie ma ubijanie śniegu na nartostradzie?

— Nie tylko ubijamy śnieg na trasach narciarskich, ale również gładzimy je. Usuwamy różne nierówności, a to przecież podnosi bezpieczeństwo podczas zjazdów. Na przykład w Zakopanem już od 2 lat zmalała znacznie ilość wypadków na nartostradach. Dzięki temu, że nieomal codziennie przecieramy trasę.

— I jeszcze jedno pytanie: ile takich pojazdów mamy w kraju?

— Tylko dwa.

— Ile wynosi cena Ratraka?

— Płacimy w dewizach. Dokładnie 15 tys. dolarów. (zp.)

Foto: K. Adamowski

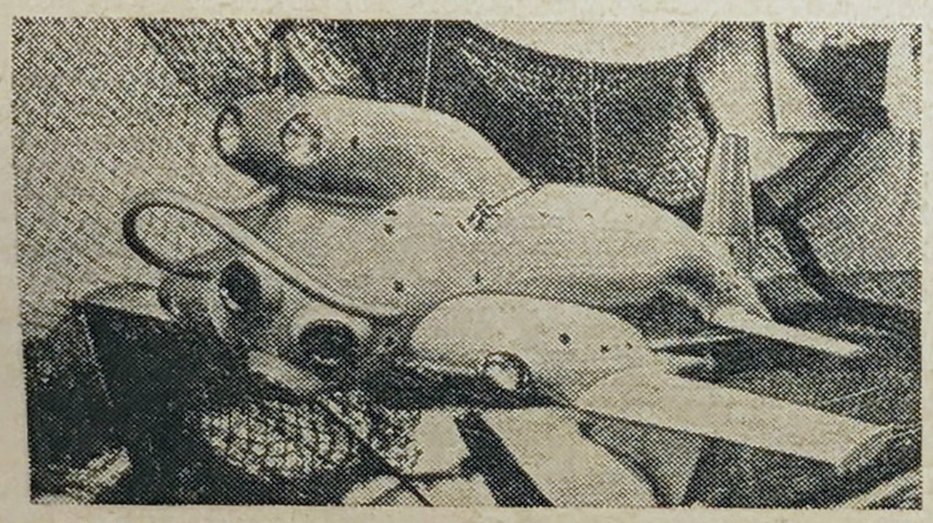

Model podwodnego szybowca, zwanego „Batyplanem" na wystawie morskiej.

NA TRZECH KÓŁKACH

Japońska firma Honda Motor Company wyprodukowała nowy model motocykla-trzykołowego, który otrzymał nazwę „Honda US-90". Motocykl ten może poruszać się w każdym terenie.

Foto: CAF